

# Św. Urszula dzieciom



Święta Urszula bardzo kochała dzieci i młodzież. Zajmowała się nimi, chciała, by wyrosli na mądrych ludzi, dla których Pan Bóg będzie najważniejszy w życiu. Aby dotrzeć do dzieci w różnych zakątkach Polski, wydawała dla nich czasopisma, a także książki. Czasopisma były związane z Krucjatą Eucharystyczną, organizacją dziecięcą, którą św. Urszula sprowadziła z Francji do Polski. Obecnie ta organizacja nosi nazwę ERM - Eucharystyczny Ruch Młodych. Do czasopism św. Urszula pisała opowieści w odcinkach - na przykład: "Mały bohater" (1926) i "Z urwisa bohater" (1937-1939). Była też autorką opowieści, które ukazały się w formie książki, jak "W cieniu palm" (1929), "Zorza" (1931), "Wspomnienia Dzikusa" (1937). Niektóre z opowieści - "Z urwisa bohater", "Zorza" i "Wspomnienia Dzikusa" zostały nowo wydane w nowoczesnej szacie graficznej.

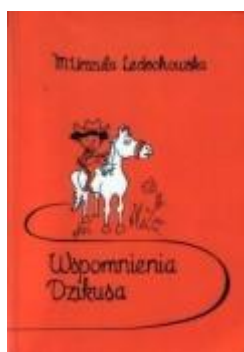
(...) "Wspomnienia Dzikusa" to pamiętnik Marysi - dziewczynki, która jak zapewne większość dzieci lubi bawić się, szaleć, wymyślać psikusy dla swojego rodzeństwa. Ze względu na jej żywy charakter rodzice nazywają ją "Dzikuską". W pamiętniku opisuje swoje życie pełne przygód - z młodszym rodzeństwem, w szkole, pisze o tym, jak uczy się kochać Jezusa i Maryję, jak być dobrym dla innych. Święta matka Urszula dobrze wiedziała, że każdy z nas ma w sobie takiego "dzikusia". Zresztą sama kiedyś powiedziała o sobie: *Aż do szesnastego roku życia byłam rozpuszczonym łobuziakiem, wdrapywałam się na wszystkie drzewa, nie tylko w ogrodzie, ale nawet na spacerach szalałam jak głupia.* Taka była w dzieciństwie, a jednak została świętą! Jak to możliwe?

Posłuchajcie opowieści o Dzikusie, a znajdziecie odpowiedź!

## Matka Urszula Ledóchowska

### **WSPOMNIENIA DZIKUSA**

**3 marca, niedziela**



Zabieram się do pracy. Deszcz pada, nie mam co robić. Mirek mi tłumaczył, że najprzód muszę napisać coś o moich rodzicach i rodzeństwie, bo inaczej nikt nie zrozumie moich wspomnień, a ta książka ma się nazywać "Wspomnienia Dzikusa". To ładniej jak "Mój dziennik". Dziennik to tak jak gazeta, a gazeta to brudny papier, brudny druk, dobry do opakowania starych gratów. "Wspomnienia" to coś eleganckiego, mądrego, a taka ma być książka, którą napiszę.

Zaczynam więc od początku. Mam lat 9, jestem w pierwszej klasie gimnazjalnej, co znaczy, że już nie jestem głupia, bynajmniej. Ale mówią, że jestem leniwa. Ja w to nie wierzę. Co to znaczy być leniwą? To znaczy nic nie robić, nic nie pracować, a ja bardzo lubię pracować, tylko nie chce mi się często uczyć. Ale bo też i nasi profesorowie, tak panowie jak i panie, nie są zabawni, oprócz jednego, który uczy nas

matematyki. Ten tak ciekawie wyklada, że ja od razu rozumiem, zadania w klasie odrabiam, w domu przepisuję i zawsze mam "bardzo dobrze".

Inne dziewczynki nic nie rozumieją, męczą się, pracują i nic nie wychodzi, więc to znaczy, że ja jestem mądra. A w innych przedmiotach nie cierpię i nie chcę się uczyć. Jeżeli jestem mądra w matematyce, to wystarczy. Lubię pracować - to znaczy lubię z Mirkiem domki w ogrodzie budować, załatwiać z Kasią sprawunki, rysować koniki i psy i lepić różne rzeczy z gliny. To bardzo ciekawe.

Mieszkamy w Krakowie przy ulicy Karmelickiej na pierwszym piętrze i mamy swój ogród. Nie bardzo duży, ale jest w nim kilka drzew owocowych i oprócz tego mamy duży plac do zabawy. W jednym kącie rośnie parę świerków; w ich cieniu budujemy domki z cegły i bielimy je prawdziwym wapnem, które też przylepia się do naszych włosów i ubrania tak, że wyglądamy jak prawdziwi murarze, o co Kasia strasznie się na mnie gniewa.

Ale najważniejsze! Na imię mi Marysia, jednak nazywają mnie Dzikus, bo twierdzą, że jestem dzika. Nie wiem dlaczego. Chyba tylko dlatego, że mówię wszystko to, co mi na myśl przyjdzie i że nie lubię cicho siedzieć. Nie cierpię lalek i żałuję, że nie jestem chłopcem. Ale właściwie to nic nie szkodzi, wszak teraz takie czasy, że mogę być tym samym, co i chłopiec. Mogę być szoferem, lotnikiem, lekarzem, adwokatem, inżynierem, posłem, senatorem - i właśnie to mnie zachęca do zdobywania męskich cnót.

Muszę być odważną, zwinną, muszę uczyć się konnej jazdy, fechtunku, palić papierosy, no i ćwiczyć się we wszelkiego rodzaju sportach.

Podobno w Zakopanem chodzą panny w spodniach. To mi się podoba, ja już nieraz mamusię prosiłam, by mi kazała uszyć spodenki. Co by na to powiedziały moje koleżanki w gimnazjum, gdybym tak ubrana przyszła do klasy? Ale mama mówi, że to nieładnie, że tylko źle wychowane, niedobre panny tak chodzą, a ja nie powinnam być taką, więc też nie mogę chodzić w spodniach. Nawet mamusia kazała mi przyrzec, że nigdy, nigdy w takim męskim ubraniu nie będę chodziła. Nie chciałam z początku, powiedziałam mamusi, że gotowa jestem obiecać, że się nigdy malować nie będę. Fe, to takie obrzydliwe, te usta czerwona maścią popačkane. Ale nic nie pomogło, mamusia tak smutnymi oczami na mnie się patrzyła, że nie mogłam inaczej i - na moje utrapienie - obiecałam, że nigdy nie włożę męskiego ubrania, nawet w Zakopanem, gdybym kiedyś tam pojechała. Stało się! No, ale przynajmniej mamusia się ucieszyła i oczy jej poweselały. Mamusia jest bardzo dobra, tylko, że ma takie smutne oczy. Jest też bardzo pobożna, chodzi co dzień do kościoła, dużo się modli i bardzo pragnie, bym i ja była pobożna, ale to jakoś się nie udaje, bo ja tego nie chcę. Dlaczego? Zaraz powiem.

Mój ojciec jest lotnikiem, oficerem, jest bardzo wysoki, szczupły, ma czarne włosy i oczy. Wszyscy mówią, że jest bardzo ładny i dobry. Wszyscy go kochają, a on jest dla wszystkich uprzejmy, usłużny i zawsze wesoły, zawsze coś zabawnego ma do opowiedzenia. Gdy wraca ze służby, to mamusia wnet się rozwesela, a ojciec tak czule ją wita, całuje w czoło i w rękę mówiąc:

- Aniele mój, już tak stęskniłem się za tobą.

Wtedy mamusia się cieszy i głaszcze jego rękę. Rodzice strasznie się kochają. Wszyscy mówią, że to wzruszające. My, to jest Mirek i ja - Mirek ma osiem lat, jest o rok młodszy ode mnie - ogromnie ojca kochamy. Nawet powiem - więcej kochamy ojca od mamusi, bo też mężczyzna to zawsze coś więcej jak kobieta. Lecz spostrzeżliśmy z Mirkiem, że ojciec wcale nie jest pobożny. Nie chodzi w niedzielę z nami do kościoła. Zawsze mówi, że nie ma czasu, ale my wiemy, że ma czas w niedzielę, tylko że mu się nie chce być w kościele. A w zeszłym roku, gdyśmy z Mirkiem byli u pierwszej Komunii świętej, to też

ojciec nie był z nami, choć wieczorem słyszałam, jak mamusia prosiła:

- Chodź, Włodku, z nami do kościoła, bądź obecny przy pierwszej Komunii świętej dzieci.

A ojciec powiedział na to:

- Jestem mężczyzną, nie dla mnie te pobożne ceremonie. Do czynu jestem, nie do uczuć.

Mama westchnęła nic nie mówiąc, a nazajutrz sami z mamusią byliśmy w kościele. Nawet mamusia przy ojcu o pierwszej Komunii świętej nic nie mówiła i my też nie. Ale później opowiedziałam Mirkowi, co wieczorem słyszałam, i doszliśmy do przekonania, że pobożność dobra jest dla kobiet, nie dla mężczyzn. I z tego powstała kłótnia. Mirek tłumaczył, że on nie potrzebuje być pobożnym, bo jest mężczyzną, ale że ja powinnam iść za przykładem mamusi. Powiedziałam, że chcę być jak mężczyzna i pobożną nie będę. Wtedy on mnie nazwał "pobożniwą", a ja tupałam nogami, zatykałam sobie uszy i krzyczałam:

- Kłamczuchu, milcz!

Wtem weszła mama i gdy dowiedziała się, o co chodzi, oczy jej napełniły się łzami.

- Dzieci moje - rzekła - jeszcze macie czas na bezbożność. Dziś uczcie się od mamusi, która was tak bardzo kocha, że lepiej być pobożnym, aniżeli bezbożnym. Iluż to jest mężczyzn uczonych, mądrych i walecznych, a przy tym pobożnych. A nasz wielki król Sobieski, który tak świetnie odniósł zwycięstwo nad Turkami, czy nie był pobożny?

- Ale, mamusiu - odpowiedziałam - tatuś się nigdy nie modli, a jest taki dobry!

- Prawda, ale to jest jego nieszczęście, a wy, dzieci, powinniście właśnie dlatego być pobożni i za ojca się modlić, by i on do Boga się zwrócił. Przyjdzie chwila, gdy mu źle będzie bez religii.

- No, skoro mamusi o to chodzi, to będziemy się codziennie modlili, byleby nie za dużo. A mamusia nie będzie się już nami martwiła, prawdaż?

Mamusia wyciągnęła do nas ręce. Rzuciliśmy się w jej objęcia.

- Dzieci moje, choć jesteście jeszcze małe, ale wiercie mamusi, że człowiek bez Boga nigdy nie znajdzie stałego, prawdziwego szczęścia na świecie, a ja pragnę wam je zapewnić!

I mamusia tuliła nas do siebie i całowała. Ach, jak strasznie dobra jest nasza mamusia i bardzo ją kochamy, a nie podobna jej nie słuchać. Więc postanowiliśmy z Mirkiem, że tymczasem będziemy pobożni jak ona, to znaczy trochę mniej, a potem, jak będziemy dumni, to zobaczymy. Toteż pacierz wieczorny odmówiliśmy razem pobożnie. Mirek mnie nie szczypał, ja się nie śmiałam, a mamusia bardzo się z tego cieszyła.

Na dziś już dość, bo mnie ręka boli. To nie tak łatwo być autorką poważnej książki!

## **28 marca**

Przez cały czas nic ciekawego nie zaszło. Chodziłam do szkoły, złapałam parę dwójek, to jest niedostatecznych, i to jedną za takie głupstwo! Zapytała się mnie pani katechetka, co Ewa powinna była powiedzieć, gdy wąż jej podał jabłko.

- Wedle grzeczności - mówię powinna była dygnąć i powiedzieć: Dziękuję panu dobrodziejowi.

Dzieci wszystkie w śmiech, a pani się rozgniewała i nasmarowała mi dwóję, ale zdawało mi się, że gdy kreśliła zamazyście tę straszną cyfrę w dzienniku, drgały jej kąciki ust, [jak gdyby powstrzymywała się od śmiechu. Poza tym byliśmy nudnie grzeczni i nic ciekawego nie było do moich wspomnień. Toteż przedwczoraj mówię do Mirka:

- Słuchaj, musimy coś obmyślić. co by warto było opisać. Usiedliśmy wieczorem w ciemnym kącie za szafą i radziliśmy, radziliśmy, ale nic nie wymyśliliśmy.

Wtem słyszymy głos tatusia, który wchodząc do pokoju, mówi do mamusi:

- Słuchaj, mamusiu, jutro koło piątej przyjdą do nas pani X. i pani N., które przeniosły się od niedawna do Krakowa. Chodzi mi bardzo o to, byś je uprzejmie przyjęła. Mogą nam w niejednym dopomóc. Bardzo mi o to chodzi, byśmy byli w dobrych z nimi stosunkach. Niech i dzieci będą porządnie ubrane i grzecznie się z tymi paniami przywitają.
- Czy wiesz, kto to są te panie? - mówi do mnie Mirek.
- Owszem, wiem, mamusia mi je parę dni temu pokazała, a są tak umalowane jak Indianie.
- No, to dobrze! Czekaj, i my się pomalujemy, ale tak, by mamusia o tym nie wiedziała. No, i będzie zabawa.
- A czym się pomalujemy?
- A nie wiesz, żem dostał na Boże Narodzenie pudełko z farbami? Jest farba czerwona, czarna, niebieska i żółta - wszystko co potrzeba. Będzie zabawa, ale nie wygadaj się jak baba!

Naturalnie rozgniewałam się na Mirka i powiedziałam:

- Jak tak, to sam się baw, a ja sobie pójdę. Na to Mirek się wystraszył, bo on nie umie bawić się beze mnie, pocałował mnie i rzekł:
- Nie gniewaj się, Dzikusie, przepraszam cię, ale będziemy się malować, prawda?
- Dobrze, będziemy, ale nie wymyślaj mi od bab. Jeszcze onegdaj chciałam mamusi obiecać, że się nigdy malować nie będę. Szczęście, że mamusia nie chciała przyjąć tej obietnicy. Byłaby wielka szkoda!

Nazajutrz o czwartej kazała nam mamusia włożyć niedzielne ubrania, przyczesła włosy i potem mieliśmy cichutko uczyć się, aż nas do salonu zawołają. Ledwo mamusia wyszła, Mirek wziął pudełko z farbami, nalał wody do szklanki i wyczyścił pędzel.

- No, chodź. Dzikusie, pomaluję cię, a potem ty mnie.
- Ja starsza, ja zacznę ciebie malować.
- Ale to mój pomysł, ty byś nigdy czegoś tak mądrego nie wymyśliła, boś dziewczynka.

Chciałam się pogniewać, ale zepsułaby się zabawa, więc powiedziałam:

- Słuchaj, Mirku, nie kłóćmy się, bo nie zdążymy. Ty mnie najpierw pomaluj czerwoną farbą, potem ja ciebie, potem tak samo niebieską, żółtą, czarną. Roboty dużo, spieszmy się, musimy być gotowi.

Zaczęliśmy więc pracę: on mnie, ja jego, policzki czerwone, wargi czerwone.

- Tylko nie zamykaj ust, bo farba zejdzie, trzymaj otwarte cały czas - mówił Mirek.
- A ty też. Ale tak trudno mówić.
- Trudno, jak trzeba, to trzeba.
- Malujemy dalej - brwi czarne jak węgiel, pod oczyma niebiesko i broda żółta.
- No, nareszcie!

Mirek odkłada pędzel, patrzy na mnie i parska śmiechem. Ja za nim. On leży na ziemi, skręca się od śmiechu, a ja to samo robię na kanapie. Wreszcie mówię:

- Mirku uspokój się, bo się malunek zepsuje.

Braciszek spoważniał. Patrząc na niego - naprawdę farby trochę się pomieszały, a na twarzy znalazły się placki zielone i fioletowe. Znowu parskam śmiechem. Wtem słyszymy głos mamusi z salonu:

- Chodźcie dzieci przywitać panie.

Serce zaczyna mi bić. Co mamusia na to powie? Ale już za późno!

Bierzemy się za ręce i wchodzimy. Ja dygam, Mirek kłania się głową i nogą, przy tym uderza mnie w

łydkę. Podnoszę nieśmiało oczy - na kanapie siedzą dwie panie ślicznie ubrane, usta mają wymalowane jak pomidory, ale delikatniej trochę jak my. Patrzą na nas...

Co to jest? - mówi jedna z pań bardzo niezadowolona. - Czy to maskarada?

Coście znów nabroili? - mówi surowym tonem ojciec. Widzę, że się zanosi na coś niedobrego, więc odpowiadam:

- Mamusia mówiła, że mamy ładnie być ubrani, bo będą u nas wielkie panie, a że wielkie panie się malują, więc i my chcieliśmy porządnie wyglądać.

Twarze pań się rozjaśniły, zdaje się, że zadowolone były z tego, że nazwałam je wielkimi paniami.

Uśmiechnęły się i jedna z nich rzekła:

- Niech się państwo na dzieci nie gniewają, chciały dobrze. Wdzięczne im jesteśmy za dobrą intencję. Ale naprawdę - to przedstawienie!

Patrzę na Mirka - głupi bąk płacze i farba spływa razem ze łzami i na białą bluzkę. Wygląda jak straszdydło. Ja znów parskam śmiechem, panie robią to samo. Mama wygląda na zmartwioną, a ojciec jest strasznie zły.

Wyjdźcie stąd zaraz, umyćcie się! Rozprawimy się dziś wieczorem! Nauczę ja was być grzecznymi - mówi rozgniewany ojciec.

Prędko uciekliśmy z salonu.

- Oj, będą grzmoty - mówię do Mirka. - A to twoja wina, tyś to wymyślił!

- A ty jesteś starsza, powinnaś wiedzieć, co można, a czego nie można!

- Naturalnie, teraz na mnie chcesz zwalić winę, ale to i tak nic nie pomoże, będziemy ukarani razem.

Dobrze, że razem, zawsze to weselej. Bądźmy mężni, wszystko przejdzie.

Umyliśmy się, włożyliśmy codzienne bluzki i czekaliśmy, niby ucząc się, co dalej będzie. Po godzinie weszła mamusia. Uśmiechnęła się, więc odetchnęliśmy swobodniej.

- Głupie dzieci, mogłybyście nam wielkiej biedy narobić. Dobrze, że te panie takie dobre i nie obraziły się, a nawet prosiły o darowanie wam kary. Ale pamiętajcie, takich głupstw nie róbcie nam więcej.

Pocałowaliśmy mamusię w rękę, przyrzekliśmy, że już nigdy malować się nie będziemy, a potem powiedziałam Mirkowi:

- Dziękuję ci Mirku, za dobry pomysł. Nic nam się nie stało, a mam prześliczną rzecz do moich wspomnień - to chyba bardzo interesujące.

---

Matka Urszula Ledóchowska. *WSPOMNIENIA DZIKUSA*. Fragment rozdziału pierwszego. Wydawnictwo "In Plus" Jarosław Libelt - Pniewy-Gorzów Wielkopolski 2003

Źródło: <http://sanktuarium-pniewy.pl/pl/sw-urszula/sw-urszula-dzieciom>  
[http://urszula.ovh.org/ks\\_27.html](http://urszula.ovh.org/ks_27.html)